

DANUTA RIABININ

ur. 1921; Frampol



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	życie codzienne, młodość, randki, tańce, śpiewanie

Randki, tańce i wspólne śpiewanie przed wojną

Umawiały się dziewczęta na randki, ale wtedy randki to był spacer. To był spacer, to jakieś trzymanie się za rączkę. Jeżeli jakiś pocałunek, to taki bardzo delikatny i gdzieś w miejscu odosobnionym. To wszystko było bardzo takie... Nie, nie robiło się niczego publicznie. No, jakieś były tak zwane prywatki, to dzisiaj się nazywa imprezami, czy jakieś imieniny, czy coś. Ale to było w mieszkaniu, rodziców się nie wypraszało. Tańczyło się przy dźwiękach patefonu. Jakieś tam było, kolacja czy coś. Nie, no były już sympatie takie, zresztą niektóre bardzo trwałe. Tak jak na przykład moja taka koleżanka Hania Danielska, no to już miała przed wojną właściwie narzeczonego. To już była w tej ostatniej klasie liceum, a on był lotnikiem. Zresztą taki pan Rurakowski, taki bardzo znany, znana lubelska rodzina takiego lekarza wielodzietnego. I on w czasie wojny się znalazł już tam na Zachodzie. Potem narzeczoną sprowadził pod jakimś tam pretekstem. Tak. Na jakieś kursy jechała francuskiego czy czegoś. Już nie wróciła. Ale mało było takich jeszcze, takich zaangażowanych. Bo na ogół to się tak patrzyło, że przede wszystkim człowiek musi zdobyć jakiś zawód. Zresztą, ja mówię, dużo mniej wystarczało do tego. Czasami tylko spotkać się, czasami się uśmiechnąć, czasami wziąć się za rączkę, czasami potańczyć jakieś tego. Ale było bardzo mało koedukacyjnych w ogóle szkół. Zwłaszcza w Lublinie to były wszystko gimnazja męskie i żeńskie. Jedynie była chyba żydowska szkoła koedukacyjna. To była gdzieś ja pamiętam, że Niecała, Radziwiłłowska, gdzieś tutaj była, tak. Ale właśnie potem to chętnie te dziewczynki z tego żydowskiego gimnazjum przenosiły się do tych państwowych. Ja pamiętam jeszcze taką rzecz, że to bracia Jędrzejewicze, tak jak się mówiło, to wprowadzili, że jak były zabawy szkolne, to klasa z klasą. Klasa z gimnazjum żeńskiego z klasą tą. I myśmy się bardzo buntowały, bo miałyśmy już swoich znajomych, czy to byli koledzy naszych braci, czy tego. I nam przydzielono to gimnazjum żydowskie. Tak. No więc jednak jakoś to nie przeszło potem. No tak, były lekcje tańca, na których się spotykało. To już były prywatnie tak, ale przy szkole organizowane. Tańce to były

walce... Zaczynało się oczywiście od poloneza, prawda, ale były walce, polki, oberki, tango, fokstrot i tuż przed wojną chyba to był taki Lambeth Walk, taki spacerowy. No, to był taniec, to się tak szło trzy kroki i potem się w drugą stronę jakoś tak... I bardzo ładny to był kujawiak. To już taki ludowy taniec, ale się tańczyło. No, najbardziej to takie... walc to był zawsze. Bo walc, oprócz tego, że to jest bardzo piękny taniec, to mogły być rozmaite figury, prawda. Jak myśmy po wojnie się znaleźli pierwszy raz za granicą na Węgrzech na takim letnim uniwersytecie i tam był właśnie taki jakiś, że każda grupa z innego tam kraju organizowała te i myśmy zorganizowali właśnie walca. I to było tak i parami, i tam jakieś węże, i tam jakieś tam trzy pary... znaczy, że robiło się taki jak gdyby młynek i potem powiedzmy trzeba było trzech partnerów dalej przechodzić, tak że się ciągle mieszało. I to się strasznie podobało. Tak. Więc walc, tango i fokstrot to był taki... zwolnione tango. Ale oczywiście, że to tango nie miało nic wspólnego z tym, co dzisiaj się ogląda, z takimi wielkimi wygibasami... To bardzo spokojnie się właśnie tańczyło. No i się śpiewało. No, śpiewało się. Tak. I przede wszystkim te tańce... one miały swoją melodię, więc wszyscy nucili potem. No, bardzo rozpowszechnione było potem śpiewanie, poza już zabawą, na jakichś wycieczkach czy na jakichś takich wieczorkach. Najczęściej śpiewane były chyba piosenki harcerskie. Ale oprócz tego były te szlagiery, te które jeszcze powiedzmy Fogg śpiewał po wojnie, tam „Błękitne róże”, czy tam coś... No, bo Fogg już przed wojną egzystował. Najpierw był członkiem Chóru Dana, to były chóry rewelersów, więc tam wszystko miało swoją melodię i dlatego można było powtórzyć. I tam jakieś „Białe bzy”, ale to już bardzo stare. To pamiętam tylko jakieś płyty u wujostwa. „We dwoje, gdy będziemy znów we dwoje, dasz mi słodkie usta swoje”. Albo „Idź, nie wracaj i coś tam”. A ponieważ mój mąż miał dobry słuch i bardzo dużo tak ze słuchu grał na fortepianie te szlagiery, więc zawsze... A harcerskie, bo dużo bardzo młodzieży należało do harcerstwa i harcerstwa rzeczywiście były taką kuźnią charakteru. Bo jednak tam się duży nacisk kładło na kształcenie charakteru i przy zdobywaniu sprawności. Ale samo prawo nakazywało nie kłamać, tam już w tej chwili nie pamiętam, ale jakąś taką... no, prawdziwą jakąś taką postawę – „Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy”, prawda – i patriotyczną. Tak, że połączone harcerstwo z religijnością. Więc na tych czy ogniskach, czy takich obozach, czy po prostu takich biwakach, no to się śpiewało takie piosenki, tam „Na wójtowej roli studzieneczka stoi. Nie widać, nie widać... coś takiego, krasnej dziewczki mojej”. Albo kujawiak „Ja za wodą, ty za wodą, jakże ja ci buzi podam? Podam ci ją na listeczku, naści, naści kochaneczku”. No i takie legionowe piosenki, a to „Rozkwitały pąki białych brzoź”... To chyba potem... Kto to śpiewał? A nie. To ja mam taką płytę nagraną przez chór młodzieży niewidomej z Lasek Warszawskich. I takie właśnie patriotyczno-religijne piosenki.

Data i miejsce nagrania	2006-07-11, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"